Nr. 7. Cieszyn, dnia 1. października 1893. Rok III.

DZWON

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

pismo „demokratyczno-katolickie“.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Otwarta prośba

do Ich Ekscelencyj Najprzewielebniejszych JMKsięży Arcypasterzy Naszych.

Eminencyo, JKsiężе Kardynale, Ekscelencyo JKsięże Arcybiskupie, Najdostojniejsi JKsięża Biskupi Ordynariusze, Sufragani — i Najdostojniejsi Biskupi Wygnańcy!

Skoro przez opłakania godny zamęt, pomieszanie rzeczy ludzkich z Boskiemi, a niestety i przez marne gonienie za łaskami możnych, niektórzy Bracia Kapłani uznali za zgodne z ich godnością i powołaniem, a odpowiednie z obowiązkiem służenia Bogu i pracowania dla dobra Kościoła i dusz ludzkich — po raz już drugi rozpocząć przeciw mnie wielką i głośną krucyatę po gazetach nietylko wielkopańskich, ale też po pismach rzekomo ludowych i kościelnych: zmuszony jestem dla położenia kresu tej bez wątpienia gorszącej, Kościołowi, wierze i ludowi chrześcijańskiemu szkodliwej, a ztąd bez wątpienia grzesznej a więc Bogu niemiłej wojnie, odezwać się tym listem otwartym do Was Wszystkich, Najprzewielebniejsi i Najdostojniejsi Arcypasterze, i duchowni Przewodnicy Nasi z najpokorniejszą prośbą, abyście Waszym miarodajnym, sprawiedliwym sądem rozpatrzeć raczyli tę smutną sprawę — i w moc wziętej od Boga władzy położyli koniec tak szkodliwej rozterce.

I. Przedewszystkiem oświadczam uroczyście przed Bogiem i światem, że wierny przysiędze Bogu na Chrzcie św. a następnie przy wyświęcaniu na kapłana uczynionej, wierzę to wszystko co Kościół św. rzymsko-katolicki naucza i do wierzenia podaje, a więc wierzę w Boga w Trójcy Jedynego, Ojca, Syna i Ducha św.; wierzę w Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela Naszego; wierzę w jeden Kościół święty apostolski, katolicki; wierzę świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie i żywot wieczny. Wierzę w to wszystko, co święte powszechne Sobory, mianowicie Trydencki i Watykański uchwaliły i do wierzenia podały — w tej wierze żyłem dotychczas, żyję i umierać pragnę.

II. Czyniąc to głośne i publiczne wyznanie, oświadczam dalej, że wiary tej od lat dwudziestu czterech, w żadnem z wydawanych przeze mnie pism lub książek, o ile mi wiadomo, nigdzie się nie zaparłem, w niczem na włos od nauk i praw tej św. katolickiej wiary rozmyślnie nie odstąpiłem, a jeżelibym mimowiednie w czem zasadom św. Rzymsko-kat. Kościoła się sprzeciwił, to to po wskazaniu mi przez prawowitą Władzą, odwołać w każdej chwili gotów jestem.

III. Z ręką na sercu śmiało przed całym światem i to wyznać mogę, że przez całe 24 lat mego pisarskiego, publicznego zawodu nigdy i nigdzie żadnemu z katolickich Biskupów rozmyślnie nie uchybiłem, ani go nie obraziłem, tem mniej przeciwko Władzy biskupiej, jako takiej, którą jako przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa ustanowioną wyznaję, czczę i jej się w zakresie wiary i moralności poddaję, nigdy i nigdzie nie powstawałem, a zatem nigdy przez całe moje kapłańskie życie wojny przeciw Biskupom żadnym nie prowadziłem.

Mogę bez wahania wezwać Was Wszystkich, Najdostojniejsi i Najprzewielebniejsi Pasterze, którzy przez te wszystkie lata widzieliście i patrzeli na moje publiczne, redaktorskie działanie, czy było w niem kiedy przez te wszystkie lata cokolwiek, coby zmierzało do osobistego obrażenia Waszych Dostojnych Osób lub Waszej godności? Owszem mogę przedłożyć dowody i te numera i roczniki pism moich w którym każdego z Was, Najdostojniejsi Arcypasterze Nasi przy nadarzających się sposobnościach, uczciłem a cześć i szacunek dla Waszych Osób i Dostojeństwa w wiernym ludzie wzniecić usiłowałem.

Zatem twierdzenia, jakobym wojnę przeciw Biskupom prowadził, Władzę Biskupią jako taką podkopywał lub jej nie uznawał jako nieprawdziwe i nieuzasadnione stanowczo odpieram. — i jako *oszczercze* i złą wolą natchnione tak długo piętnuję; póki takowe z pism moich lub czynów udowodnione nie zostaną.

IV. Wbrew mej woli i wbrew moim wielokrotnie ustnie, pisemnie, a nawet drukiem powtarzanym prośbom, ażeby sprawy i procesu o probostwo w Kulikowie nie wywlekać przed forum publiczności — stało się to jednak za pośrednictwem gazet wielkopańskich i kościelnych, a stało to się niezaprzeczenie nie z potrzeby, nie dla jakiegokolwiek ztąd pożytku dla Boga i Kościoła, ale jedynie dlatego, aby pro-

cesem quasi-duchownym i kanonicznym podkopać moje stanowisko polityczne i redaktorskie.

Wyprowadzony tedy jako delinkwent quasi-duchowny pod pręgierz publiczny, musiałem siebie bronić, a szukając pilnie w sumieniu mojem i przywodząc na pamięć to wszystko, co się działo, nie mogę sobie uczynić zarzutu, żem wykroczył poza granice koniecznej obrony.

Zaatakowano bowiem wszystko, co nie tylko kapłanowi, ale też człowiekowi jest najdroższe, i czego wedle samychże zasad wiary bronić byłem obowiązany. Czyż bowiem kapłan, obciążony zarzutami pospolitych zbrodni, nie ma sumiennego obowiązku, nie dla samej obrony swej osoby, ale dla obrony godności swego stanu i powołania, odeprzeć tych zarzutów — i bronić czci swej człowieczej i kapłańskiej? A jeżeli ma, to czyż obrona moja w tej sprawie, może mi być poczytaną za wykroczenie?

Ja też z mej strony sprawę kulikowską skończyłem w r. 1891 i takowej odtąd nie wywlekam. — Mojaż wina, że ją ciągle wywlekają pańskie gazety, ba, nawet kościelne? Mojaż wina, że dekret biskupi cytował dosłownie prokurator przy rozprawie sądowej? mojaż wina, że teraz znowu Księża sami ją wyciągają?

A skoro tego konika wyprowadzają na harce, muszę mu nogi podcinać, których i tak nigdy nie miał, a tylko na szczudłach politycznych od początku stanął i dziś dla politycznych celów na nich skakać mu każą.

Raczcie więc Najprzewielebniejsi i Najdostojniejsi Arcypasterze sami osądzić, najpierw czy może to być uważane za obrazę wszystkich Was i wszystkich katolickich Biskupów, jeżeli za sumieniem, prawem i przekonaniem wewnętrznem idąc, oświadczyłem raz w roku 1890: „Choć wyrok niesłuszny, ale go przyjmuję.“?

Wszak wszyscy OO. Jezuici i historycy mówią, że wyrok kasaty ich zakonu przez Papieża Klemensa XIV. — był niesłuszny — a następni Papieże sami to uznali wyrok ten cofnąwszy, czyż dlatego to twierdzenie jest obrazą wszystkich Papieży? Wszak wyrok na Joannę d'Arc przez Biskupa wydany, został w kilkadziesiąt lat potem zwalony, czyż przez to twierdzenie, że Biskup Cauchon wydał wyrok niesłuszny, jest obrazą wszystkich Biskupów?

Tak przecie nikt nie powie, ani wiara tego nie żąda aby każdy wyrok Biskupa, a nawet Papieża, w jakiejś osobistej sprawie wydany, uważać za nieomylny lub sprawiedliwy. Z drugiej strony mówić wbrew przekonaniu wewnętrznemu i istocie rzeczy, jest kłamstwem, którego wiara bezwzględnie zakazuje, więc jeżeli 100 razy jeszcze podniesioną zostanie sprawa procesu kulikowskiego przez kogokolwiek publicznie, ja 100 razy zmuszony będę publicznie powiedzieć, to co wiem i czuję, albo ostatecznie wydać drugą broszurę: „Przed sąd świata“ dla wyświetlenia sprawy probostwa tak, jak wyświeciłem inne.

Po cóż jednak wyzywają mnie do tego pisma poważne swemi napaściami a Księża swojemi grzesznemi oświadczeniami?

V. A że oświadczenia te są grzeszne, gorszące, stan kapłański poniżające, to sami Najprzewielebniejsi Najdostojniejsi Pasterze przyznacie, łaskawie rozważywszy i osądziwszy co następuje:

a) Sprawa kulikowska na razie skończona i ja jej nie poruszam; sprawy tej z dokumentów i źródeł nikt nie zna a więc ocenić jej sprawiedliwie nie może; przypuściwszy, że jest we wszystkiem sprawiedliwą i prawną, to ponieważ jest zamkniętą na teraz i należy do przeszłości — ciągle ją wywlekać i używać jej przeciw mnie jako tarana, może uchodzić prokuratorowi, zaś, gdy to robią Duchowni grzeszą przeciw chrześć. miłości.

b) Pisma moje wszystkie posyłam wszystkim Ordynariatom, w obrębie których pisma moje się rozchodzą, tym celem, aby Władza kompetentna 1szej instancyi mogła je osądzić i nad niemi czuwać.

Dotychczas od żadnego Ordynariatu nie otrzymałem żadnego wytknięcia i uwagi, jakobym w czemkolwiek wykroczył przeciw zasadom wiary i moralności, więc żaden z Księży nie mą prawa robić mi zarzutu sprzeniewierzenia się zasadom i prawom Kościoła — a czyniąc to wykracza po za granice swej władzy i przeciw 8memu przykazaniu bosk.

Zarzut wichrzenia spotyka mnie już od lat kilkunastu. Gdzież są ślady i skutki tego wichrzenia? „Po owocach ich, poznacie je“ mówi Ewangelia. Żądam sądu, wedle tego słowa Zbawiciela. A wtedy owocami tego wichrzenia okażą się: Pielgrzymki ludowe, Kółka rolnicze, sklepy chrześcijańskie, wiece i towarzystwa ludowe. Owocem tym będzie: założenie pism katolickich, wydawnictwa katolickie, a wreszcie stowarzyszenie „Macierzy katolickiej“. Jestże dziś jaka rzecz dobra, ludowa w Galicyi, do którejbym nie dał albo popędu albo nie przyłożył ręki? Pochwały nie szukam, jest który jej szuka i — gdy uznać zechce — znajdzie, ale na nieme potwarze szukam sprawiedliwej obrony.

d) Wiadomą jest rzeczą, że kwestyi socyalnej u nas nikt nie zna, nikt o niej nie pisze ani nawet encykliki Papieża *„Rerum novarum“* nie zgłębia. W tej encyklice zaś wyraźnie potępione są: wyzyskiwania pracujących; gromadzenie bogactw w rękach nie wielu; kupowanie wolności stowarzyszeń ludowych; płaca robotnika nie wystarczająca na jego wyżywienie (a więc 12, 15, a choćby 20 centowa); a uznane w niej za słuszne: dążność do reprezentowania spraw pracujących przez nich samych, i dążność do zmiany niesprawiedliwych ustaw — oraz wiele innych rzeczy. — To tylko i nic więcej podnoszę w pismach moich, a podnoszę jaskrawo dlatego, że strona przeciwna woła, że wszystko co jest, jest dobre, i nie chcąc kroku ustąpić, zasłania upór swój tem: „żeby robić powoli“ — (a ja sam już robię przeszło 20 lat,) a ani powoli ustępstw uczynić nie chcę.

Czyż tedy ten, który te dążności moje nazywa wichrzeniem, nie potępia samego Papieża? I mająż to czynić księża?

e) W sprawach tych drażliwych a ważnych potrzebna i możliwa jest dyskusya, więc dotego nikomu prawa nie zaprzeczam. Ale dyskusyą nie jest potępianie w czambuł i z góry; dyskusyą nie jest odbieranie głosu kapłanowi na wiecu katolickim; dyskusyą nie są oświadczenia i protesty samozwańcze, nędznem pochlebstwem tchnące.

Ja w „Dzwonie“, zmuszony do obrony odmawianych mi praw człowieka i kapłana, zestawiłem propozycye, streszczając i ściśle określając to, co mojem przekonaniem jest zgodne z nauką Kościoła. Niechże w ten sam ścisły i naukowy sposób prowadzą rozprawę kapłani. To kwestye rozświeci — podczas gdy oświadczenia są prostem „oczernianiem“, grzesznem w człowieku, a podwójnie grzesznem w kapłanie.

f) Program i statut stronnictwa chłopskiego jest publicznie ogłoszony; zgromadzenia jego są przystępne dla wszystkich; więc uczciwość i sumienność nakazuje trzymać się tego, co tam napisane, a słuchać i brać udział w tem co się tam mówi. Inny sposób walki jest nieszlachetny i nie sumienny, a więc poniżający Duchownych.

Nie wątpię że to wszystko rozważywszy, przyznacie mi Najdostojniejsi Pasterze, że pod pokrywką obrony Waszej, Kapłani protestujący weszli na prawdziwie złą i szkodliwą drogę, a więc z niej Ich zawczasu zwrócicie.

VI. Z wszystkiego, co Wam, Najprzewielebniejsi i Najdostojniejsi Arcypasterze i Ojcowie duchowni nasi z przy-

należną czcią i uległością przedstawiłem, wynika, że:

a) ani do odstępstwa od zasad wiary i praw Kościoła się nie poczuwam;

b) wichrzeń żadnych ani niebezpiecznych knowań wśród ludu nie prowadzę, lecz tylko prawdy i sprawiedliwości bronię, a zaniechania rozlicznych krzywd ludu się domagam;

c) wojny żadnej ani przeciw Księżom ani przeciw Wam Najdostojniejsi Arcypasterze, nie wypowiadałem ani jej nie prowadzę, a zatem najuniżeniej a z czystem sumieniem o to prosić mogę, abyście Wy, Najdostojniejsi i Najprzewieleb. Arcypasterze powstałomu z g o r s z e n i u walki Kapłanów przeciw katolickiemu pismu koniec położyli.

Tylko stronnicza zaciekłość i konserwatyzm w swojem zaślepieniu sądzić może, że gdyby moje pisma nie wychodziły, lub gdyby udało się zwykłemi starannie konserwowanymi sposobami, przekupstw, kłamstwa, łżenia itd. odwrócić lud lub posłów jego odemnie, żeby wówczas panowanie konserwatyzmu się przedłużyło. Skoro ustąpią pisma moje chrześcijańsko-*socyalne*, zyskają tylko pisma socyalnodemokratyczne.

Prawdziwie obłudne są łaskawe wzmianki w oświadczeniach: „o n i e z a p r z e c z o n y c h t a l e n t a c h“ których jakobym miał źle używać.

Gdzież mam je podzieć? czy zakopać dla spokoju konserwatyzmu? Od probostwa mnie odsądzono — od Kościelnej pracy usuwa się starannie i boi mego odezwania się do ludu — pisać też nie mam — więc co robić właściwie?

Zarzuca się mi ostrość pióra, i ten jeden zarzut coś ma za sobą. Ale ja na to odpowiem najpierw, że ostrość jest „sposobem“ pisania, a więc nie narusza zasad — i dodam z milionami uciśnionych słowami Psalmisty: *„Dum superbit impius, imenditur pauper“* „gdy pycha dochodzi do bezbożności — i krzywdzi, zapala się i rozgorycza biedny“.

Raczcie Najdostojniejsi i Najprzewielebniejsi Pasterze wpłynąć powagą Waszą, od Boga wziętą, aby pyszni i możni zaprzestali krzywd swoich, aby nie poniewierano mej osoby, nie odmawiano mi praw moich ludzkich i kapłańskich, a wtedy i ja będę mógł być łagodniejszym d l a s p r a w i e d l i w y c h.

W Cieszynie 1 października 1893.

X. Stanisław Stojałowski.

Gazeta kościelna
a ideał „organu Duchowieństwa“.

(Ciąg dalszy).

Stosunki obecne dają Duchowieństwu pracującemu, bez czekania inicyatywy biskupiej, sprzymierzeńców w redaktorach katolickich, sprzymierzeńców silnych i pewnych, bo to sprzymierzeńcy Stolicy św. — i Jej rycerza *a latere* — a spólne ich działanie wynadgradza Kościołowi szkody i rany zadane przez uciążliwą i krępującą zawisłość od rządów, będącą cierpkim owocem dotychczasowej praktyki nominacyi Biskupów, i znanej *Anzeigepflicht* przy obsadzaniu probostw. Z tego jedna i druga strona korzystać powinna. — Biskupi zaś którzy potrafią odczuć, że oni w swym tytule — niestety! — zamiast słów: „DEI et Apostolicae Sedis gratia“ (z łaski Boga i Stolicy św.) często właściwej położyć by powinni: „R e g i m i n i s g r a t i a“ — jeżeli im chodzi o dobro Kościoła i dobro dusz, a nie — jak powiedział dobrze Drumont — o odbicie władzy straconej na rzecz rządu, na podległym Klerze i wywarciu na nim samym swej potęgi, Biskupi, mówimy, którzy to czują, również wszelkiemi możliwemi sposobami wspieraćby powinni współdziałanie Duchowieństwa z katolickiemi redaktorami, bo to walka o wieczne prawdy i prawa Boże, to walka o wolność i niezawisłość Kościoła i wyzwolenie go z pęt i powijaków władzy świeckiej; to walka dziś przedewszystkiem o wolność i dobro chrześcijańskiego ludu, którego oni mają być Ojcami.

Już z tych dwu pojęć: powołania redaktora katolickiego i powołania Duchowieństwa, wytworzyć sobie można niejakie pojęcie o „ideale organu Duchowieństwa“. Atoli do zupełnego i, jak w filozofii mówią, *ad adaequatam ideam* tj. wyczerpującego pojęcia tej idei potrzeba jeszcze prawdziwego zrozumienia obecnej sytuacyi polityczno-społecznej, czyli zrozumienia właściwego ducha n a s z e g o c z a s u.

Społeczeństwo na schyłku XIX. stulecia podobnie jak przed 100 laty jest na p r z e ł o m i e s p o ł e c z n y m“ który przedwiekowy ma uzupełnić. Cokolwiek się mówi i pisze o rewolucyi francuskiej, zaprzeczyć nie można, że ona z ł a m a ł a a b s o l u t y z m n a k o r z y ś ć w o l n o ś c i l u d ó w, nie bez pewnego pożytku dla Kościoła. A w s z y s t k i e k l ę s k i K o ś c i o ł a w rewolucyi tej mu zadane, *ztąd pochodziły*, że Duchowieństwo, wyższe zwłaszcza, (nie Kościół — nota bene!) znalazło się w onym przedwiekowym przełomie *po stronie absolutyzmu*, wskutek czego dostarczono pozoru do twierdzenia, że: „w o l n o ś ć, r ó w n o ś ć, b r a t e r s w o“ to własność rewolucyi nie Kościoła, i że Kościół nie jest obrońcą ludów, ale sprzymierzeńcem absolutyzmu!

Czyż kto zaprzeczy, że do tych pozorów dano powody?

Obecnie podobny odbywa się przełom — a kto ma oczy, widzi że czeka nas r e w o l u c y a s o c y a l n a czyli społeczna. Kościół się jej nie lęka, a Leon XIII, mistrzowską ręką, a raczej światłem z nieba, właściwe wskazuje drogi, aby rewolucya ta nie była krwawym przewrotem, ale spokojną chrześcijańską reformą. Kościół się nie lęka, bo Kościołowi, niechcąc i przeciw własnej woli, służą nawet moce piekielne, a krew przelana jest nasieniem chrześcian, bo Paweł św. powiedział: „*sine sanguinis effussione non fit redemptio*“ (bez krwi wylania nie bywa odkupienia.) Złość żydów przy krwi wylaniu dokonała własnemi rękami dzieła odkupienia; gwałty rzymskich cezarów przy krwi wylaniu, doprowadziły chrześcijaństwo do rozkwitu; rewolucya francuska przy krwi wylaniu pracowała dla rozwoju chrześcijańskich idei!

To samo będzie i teraz. Ale Duchowieństwa obowiązkiem jest, aby nie ściągało na Kościół zarzutów, które są błędami jego jednostek, i aby służalstwo u możnych i fagasowanie konserwatywnym potęgom, nie spadało jako niezasłużona plama na Kościół. Pan Jezus powiedział: „Ż a l m i t e g o ludu“ — i dodał: „Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“ — co Leon XIII. do naszych stosując czasów, wytłómaczył w ten sposób, że „możni i bogaci nie potrzebują naszej opieki— bo oni sami sobie dadzą radę.“

Wielcy mężowie Kościoła, jak Kardynałowie: Manning, Lavigerie, biskup Ketteler, hr. de Mun, i niezliczona falanga niższego Duchowieństwa stali i stoją w obecnej walce, z Leonem XIII, na czele, p o s t r o n i e l u d u, który mówiąc słowami Papieża „niegodną człowieka ma egzystencyę.“ Czyż potrzeba więcej dla roztropnych, i w ciasnych konserwatyzmu skorupach nie zaśmierdziałych, aby zrozumieli, że im trzeba uniknąć błędu z przed lat 100 — i nie stać w tych szeregach, przeciw którym płynie niepowstrzymana fala wieku? (D. n.)

Przegląd polityczny.

(Mowa monarchy w Jarosławiu i mowa w Güns na Węgrzech — spotkanie w Güns i w Tulonie — zdanie niemców o rządach hr. Taaffego — batalia parlamentarna i zasady demokratyczne spadkobierców ś. p. Dobrzańskiego — służalstwo aż do upodlenia — crassa ignorantia czy crassa conscientia? — bój na całej linii.)

Cieszyn 1 października 1893.

Co to znaczy, kiedy wszystkie gazety zaczną na jedną nutę o czemś pisać, najlepiej to poznać po tem, jak zrozumianą i przyjętą została u nas mowa monarchy w Jarosławiu. Dzisiaj każdy Galicyanin oddałby głowę za to, że monarcha pochwalił „w s z y s t k i c h P o l a k ó w“ — i że ta mowa była niespodzianką dla hr. Taaffego i Badeniego. My też Syzyfowej pracy przedmiotowego ocenienia tej przemowy i prostowanie zapatrywań galicyjskich podejmować nie będziemy, ale jeżeli prawdą jest, że mądrej głowie dość po słowie, to przytoczymy tylko co następuje: Tydzień później — i to wprost z Galicyi pojechawszy na obszar węgierski do Güns — ten sam monarcha odpowiadał podobnie na przemowy rozmaitych deputacyj, i między innemi odezwał się do Rumunów, i powiedział, że „liczy na ich wierność i na to, że jako obywatele będą praw przestrzegali.“ Była to aluzya do tego zarzutu, który Rumunom czyni rząd węgierski, jakoby się opierali prawom, podczas gdy wiadomą jest rzeczą, że inne, nie madziarskie narodowości, właściwie żadnych praw nie mają. Monarcha mówił to w myśl zapatrywań węgierskiego ministerstwa, a Rumuni odpowiedzieli na to tak, że wprost z audiencyi pojechali do domu, nie przyjąwszy zaproszenia na obiad cesarski. W innej przemowie pochwalił monarcha dobitnie stronnictwo liberalne i partyę rządową kładąc nacisk na to, że ich kierunek jest zbawczy dla ojczyzny i państwa. Przemówienie to nazwaćby można identycznem z mową jarosławską, która również zawierała pochwały naszej partyi rządowej i posłów wiedeńskich. Otóż posłowie opozycyjni w parlamencie węgierskim podnieśli w organach swoich z tego powodu wielką wrzawę i argumentowali tak: „Pochwała w takie słowa dobitne ujęta partyi rządowej jest naganą partyi opozycyjnej i zarzutem dla niej, jakoby przez to samo, że nie idzie z partyą liberalną, nie była życzliwą dla ojczyzny i państwa.“ A na tem poprzestając, zaraz po zwołaniu parlamentu węgierskiego, wnieśli posłowie ci interpelacyę do prezesa ministrów, zapytając: „jak należy zrozumieć to przemówienie królewskie? Sam ten fakt wniesienia interpelacyi z żądaniem do ministra, aby wyjaśnił słowa króla, jest niezbitym dowodem, że minister ten wpływał na mowę królewską. — i on układał, a więc i on za nią jest odpowiedzialny.

Na manewrach we Węgrzech był też cesarz Wilhelm, był to więc zjazd dwu monarchów, który, przypomniawszy sobie to, że cesarz Wilhelm niedawno na manewrach w Alzacyi gościł u siebie następcę tronu włoskiego, uważany być może za poufny zjazd t r ó j p r z y m i e r z a, boć zapewne cesarz Wilhelm powtórzył monarsze rozmowy z trzecim sprzymierzeńcem.

Całkiem tedy naturalną jest rzeczą, że na spotkanie t r ó j p r z y m i e r z a, odpowiada spotkaniem i d w u p r z y m i e r z e, a więc flota rossyjska składa Francuzom wizytę w Tulonie. Powtarza się tedy nie nowe już widowisko: wojny ślepemi nabojami i demonstracyami pomiędzy przedstawicielami trój- i dwu-przymierza. Ta gra dyplomatyczna odbywa się zupełnie bez spółudziału ludów, którym przypada w udziale to tylko, aby płaciły za każde posunięcie na tej szachownicy politycznej.

Prawdziwi przyjaciele ludu i ludzie patrzący na świat nie przez okulary konserwatyzmu, spoglądają w obec tych manifestacyi dyplomatycznych, z politowaniem, ale bez trwogi w przyszłość.

Litować się trzeba nad zaślepieniem dyplomatów, którzy wyzyskując ostatki swego wpływu i władzy, doprowadzają zgubny militaryzm aż do wycieńczenia sił żywotnych społeczności, podczas gdy małe i drobne ustępstwa na rzecz s p r a w i e d l i w o ś c i wystarczyłyby do pokojowego załatwienia kwestyj zakłócających spokój Europy. Słusznie też litować się potrzeba nad społecznością, której pod kierunkiem dyplomacyi zagrażają najstraszniejsze kataklizmy — burza socyalna, która zgruchocze niejeden dąb wyniosły, zaleje też znojną pracą uprawiane i zasiane niwy roboczego ludu, zanim nastąpi pożądane oczyszczenie powietrza i słońce pogodnie zaświeci nad synami Bożymi.

Jeżeli chaos coraz większy wytwarzają przestarzałe sztuki dyplomacyi w Europie, to podobno naszej Austryi, już to wskutek tego, że jest w i e l o j ę z y c z n ą, już też wskutek okoliczności, że rząd jej jest podwójny, rakusko-węgierski, już też wreszcie w skutek tej okoliczności że na czele władzy wykonawczej stoją w niej ludzie, otwarcie wyznający, że nie trzymają się żadnych zasad, ale tego, co przynosi chwila: „o d w y p a d k u d o w y p a d k u“ (sławne: *von Fall zu Fall*“) chaos staje się coraz większym i nieznośniejszym, a „s t a n w y j ą t k o w y“ zaprowadzony w Czechach urzędownie, istnieje *de facto,* czyli w rzeczywistości wszędzie na obszarze Austro-Węgier.

Być może, że nasze to zdanie wydałoby się stronniczem, więc przytoczymy tu sąd niepodejrzany pisma wiedeńskiego: „Ö s t e r r e i c h i s c h e r V o l k s f r e u n d“ które w nrze 39 z 24 wrzesnia w artykule: „Die gegenwärtige politische Lage“ pisze tak: „Czternaście lat minęło odkąd „ministerium p o j e d n a n i a“ (Versöhungsminist.) Taaffego w Austryi dzierży ster — a oto stoi ono obecnie zupełnie na tym samym punkcie, na którym stali zdecydowani przeciwnicy hrabiego Taaffego w bürgerministerium: pp. Herbst i Giskra, oraz sprawy ery Kollera, a więc stoi na tem stanowisku, dla usunięcia którego hrabia Taaffe centralistycznych staro-liberałów wypchał od sterownictwa. Jeżeli zapytamy, kto temu winien, to pierwsza odpowiedź taka: Przedewszystkiem sam gabinet. Ten system wiecznego politycznego huśtania się (Schaukelsystem) ta bezgraniczna b e z z a s a d n o ś ć (grenzenlose Haltlosigkeit) to chwianie się na tę i ową stronę pomiędzy stanowczemi politycznemi sprzecznościami, musiały takie przynieść owoce. Gabinet chce rządzić ze starymi liberałami liberalnie, z federalistami centralistycznie, z przeciwnikami kapitalizmu kapitalistycznie i t. d. W ten sposób musi nareszcie maszyna rządowa się poplątać i takie zjawiska na jaw wyjść muszą, które serce każdego wiernego austryjacktego patryoty najgłębszą boleścią napełniają. Nie mamy żadnej nadziei, ażeby wyjątkowe zarządzenia w Pradze i okolicy mogły się na co przydać; „N a r o d n i L i s t y“ i młodoczesi w Pradze będą musieli być wprawdzie trochę ostrożniejszymi, ale cały naród czeski przez te wyjątkowe zarządzenia t y l k o b a r d z i e j rozgoryczonym zostanie i popchniętym w objęcia husytyzmu. Nadzieja rządu, że wyjątkowe zarządzenia dopomogą do wskrzeszenia partyi staroczeskiej, świadczy tylko o zaledwie podobnej do uwierzenia n a i w n o ś c i tych ludzi, którzy mieli by obowiązek mieć dokładniejsze wiadomości o tem, co się w Czechach dzieje“. Tyle pismo wiedeńskie, które w dalszym ciągu artykułu uderza na żydowskie dziennikarstwo wiedeńskie za to, że z żydowskim bezwstydem (jüdische Ungenirheit) nie tai swej złośliwej radości z

powodu tego kroku hr. Taaffego. Nie zastanawia się też nad tem: „czy zarządzenie hr. Taaffego zgodne jest z prawem i uzasadnione“ — ale pragną ten wypadek wyzyskać w ten sposób, aby za cenę przyzwolenia na wyjątkowe zarządzenia w Czechach wytargować od hr. Taaffego kilka posad w ministerstwie dla lewicy!

A więc dziennikarstwo żydowskie puszcza się na nowego rodzaju grę giełdową, a papierem o który teraz rozgrywać się mają, to nie co innego, jeno patent i ustawy konstytucyjne!

Ale dziennikarstwu żydowskiemu nie można się dziwić, gdy handluje wszystkiem, nawet prawem i swobodami obywatelskiemi, dziwniejsze jest zachowanie się dziennikarstwa lwowskiego, które *niegdyś* zaliczało się do niezawisłej i demokratycznej prasy, a które za czasów ś. p. Jana Dobrzańskiego, pomimo rozmaitych błędów, było przecie szczerze narodowe i broniło zasad prawdziwie demokratycznych.

Dziś czemże stali się ci duchowni spadkobiercy Dobrzańskiego? — Wywieszają oni wprawdzie i teraz hasła demokratyczne, prawią o swojej 32letniej tradycyi, ale gdyby wstali z grobu ci, którzy te pisma zakładali, a odczytali którykolwiek numer „Gazety Narodowej“ lub „Dziennika polskiego“ z pewnością spieszyliby wrócić do grobu, aby nie patrzeć na to, do jakiego upadlającego służalstwa posunęli się ich następcy.

A tego upokarzającego służalstwa aż dwa w obecnej chwili jaskrawe złożyli oni dowody. Pierwszy to stanowisko, jakie zajęli w obec wypadków czeskich. Wypowiedziawszy dla przyzwoitości pewną wątpliwość co do prawnego uzasadnienia zarządzeń wyjątkowych w Czechach, następnie, nie dla widoków uzyskania krzesła ministeryalnego dla jakiego rodaka, nie dla uzyskania jakiegoś ustępstwa dla kraju — ale po prostu jako służalcy stojący na żołdzie półurzędowym, ostatecznie uderzają na wichrzenia młodoczeskie, a biorą w obronę „stan wyjątkowy“ przynajmniej o tyle, że nie wstydzą się wypowiedzieć, jakoby dla groźby rozwiązania rady państwa, można było się zdecydować — ze względu na dobro kraju (!?) — na to, aby i w tem poprzeć hr. Taaffego!

Zasada to zupełnie nowa i z pewnością w Galicyi wynaleziona, a dowodząca, jak mało gruntu czują pod sobą posłowie, którzy dla groźby narażenia się na nowe wybory, gotowi poświęcić zasadę i popierać rząd nawet wtedy, gdyby względy słuszności i obrony zasad wolności kazały się mu sprzeciwić!

Wszakże czegóż żądać od naszych demokratów, przez tyle lat ogłaszanych za „liberałów“ religijnych, a więc nie ugruntowanych na chrześcijańskich zasadach, jeżeli pisma noszące tytuł: „kościelnych“ albo też przez wiec katolicki, proklamowane jako „poważne“ postępują w domowej, a więc dokładnie znanej sprawie, w sposób taki, że słusznie zapytać się można, czy to dowód „grubej i dobrowolnej niewiadomości czy też grubego sumienia, a raczej bezsumienności? Crassa ignorantia czy crassa conscientia? pytamy z teologami, czytając „protesty i oświadczenia“ tudzież inne artykuły ze stałym tytułem „z powodu wichrzeń X. Stojałowskiego!“

Zaledwie minął kwartał, jak się skończył głośny proces krakowski, w którym właśnie przez dni ośm badano i rozbierano pytanie: „Czy wichrzy i buntuje lud — czy też słusznie broni ludu i siebie?“ A nietylko przysięgli, ale opinia całego kraju, która bez zaprzeczenia ciekawie śledziła przebieg procesu, wydała jednogłośny wyrok, że zarzut wichrzenia jest niesłuszny.

I potem wyroku zamilkł sąd i rząd; prokurator nie próbował rekurować; władza polityczna, popiekłszy sobie palce, cofnęła się w porządku — a rolę policyantów, denuncyantów, żandarmów i szpiegów objęli na hasło dane z „Przeglądu“ jego koledzy „Czas“ „Gazeta kościelna“ „Kurjer polski“ — wraz z pokojowymi psikami: „Krakusem“ i „Niedzielą“ itd.

Na to wszystko odpowiedzielibyśmy ruskiem przysłowiem: „p.. br.. witer nese“ — gdyby nas nie bolało i nie zawstydzało to, że smutną, grzeszną i gorszącą służbę ujadania biorą na siebie — Duchowni! Wzgląd na suknię, którą się sami szczycimy, powoduje nas, że na tem miejscu powtórzymy tylko wyraz największego — politowania!

A dla oświetlenia sprawy — i jeżeliby się to przydać miało — dla opamiętania „księży-protestantów„ przytoczymy to jedno, że w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku niektórzy księża robią *jota w jotę to samo*, zwalczając polsko-katolickich redaktorów, dla pożytku niemczyzny i dla polityki schlebienia Wilhelmowi II.

Racya i metoda i powód tu i tam jednakie:

Powodem bowiem jest to, że polscy katoliccy redaktorowie, mowią słowami bytomskiego „Katolika“: „Nie walczymy przeciw księżom, nie walczymy przeciw centrum (jako katol. stron.) ale walczymy o zupełne równo uprawnienie ludu polskiego w prawach, żądaniach i radzie.“

Księżom — nie wszystkim, ale nawykłym do wysługiwania się patronom lub goniącym za światowemi marnościami, zdaje się, że to żądanie niesłuszne, i nazywają to wichrzeniem i buntem! (Wedle którego katechizmu? Gdzie jest przykazanie Boskie czy kościelne, że lud ma słuchać panów i panów wybierać?)

I oto racya, dla której ci księża uroili sobie, że są powołani bunt uśmierzać, a chłopów nakłaniać do zachowania się w granicach dawnej uległości.

A metoda? No, metoda to ta zaprawdę przystojniejszą byłaby dla massońskich gazeciarzy niż dla sukienki kapłańskiej.

Bo metoda polega na tem, że jako pisze tenże „Katolik“: „Redaktorów gazet polskich lżą i obrażają gorzej, niż kiedykolwiek jakabądz liberalna gazeta to czyniła“ — i dalej: „Umyślnie wykręca się sprawę wyborczą tak, aby ruch ludowy *oczernić* że przeciw księżom kieruje.“ — i dalej: PKs. prob. Rosochowicz powiedział przy kazaniu w Żynowie, że ludzie nie mają trzymać gazet polskich, bo redaktor jest zagorzały Polak... a ministrowie palcem na niego wskazują!.“ I dalej: „Ks. proboszcz z Wysokiej miał na kazaniu, że „Katolik“ ma na przodzie nazwisko: „katolik,“ a księży Przewielebnymi mianuje, a to wszystko jest tak, jak pocałunek Judasza! Polecał potem: „Kurjera!“ — I jeszcze: „W Koszęcinie pewna poważna osoba, która dawniej do czytania „Katolika“ zachęcała, odmawia teraz od niego, głosząc, że „Katolik“ już dość bogaty(!) i że teraz tylko zgorszenie między katolikami robi! Takiemi cytatami moglibyśmy zapełnić kilku nnmerów „Dzwonu“ — ale to wystarczy dla smutnego stwierdzenia, że część Duchowieństwa, nie umiejąca się wyzwolić z konserwatywnych więzów, bardziej myśląca o tem, aby mieć chleb dostatni, aniżeli bronić prawdy i strzedz czystości Ewangielii, wreszcie nie pojmująca tego, że ona za przykładem Mistrza „ma służyć — a nie być obsługiwaną“ — dotychczas nie zrozumiała, że lud ma takie same prawa jak i bogatsi, a więc może żądać, po wiekowej niewoli i podległości, udziału w radzie i uchwalaniu praw.

Jak u nas mówi lud: „Księża trzymają z panami“ tak samo mówi

lud śląski: „księża dzierzą z panami!“ Różnica w tem, że w Galicyi i Wielkopolsce panami są „dwory szlacheckie“ na Śląsku a częścią w Wielkopolsce są: „niemieccy grafowie lub ich verwalterzy.“

Niech ci księża nasi przypatrzą się swoim kompanom śląskim. Tą samą drogą idziecie, tych zasad się trzymacie — zaprowadziły one jednych na bezdroża i do oczywistego pogwałcenia praw Boskich i ludzkich (choć giermanizatorowie-księża ślepi są i nie uznają że źle robią) — i Was one doprowadzą, a już w części doprowadziły do tego samego.

Odpowiedź szermierzom konserwatywnym.

Oprócz lichych oświadczeń, pojawiło się i kilka rzekomo poważniejszych artykułów, które w sposób racyonalniejszy kruszą kopie w obronie rozpadającej się twierdzy konserwatyzmu.

Gdyby ton tych artykułów nie był trzymany rzekomo „wysoko,“ a właściwie nie był nietaktowny i niesmaczny, byłaby nam dyskusya pożądaną, a więc odpowiadalibyśmy na nią poważnie.

Ale szermierze konserwatywni mają to do siebie, że przybierają ton pański, choć wiedzą, że nam ta pańskość trąci lokajstwem, a zatem wywołują to, że trzymając się zasady Pisma św. *„responde s...“* odpowiemy im w sposób, jaki wywołali.

A zaczniemy od „Przeglądu“ w którym ks. Jan Badeni, badeniowską sztuką, cios swój cudzą na nas spuszcza ręką. Cytuje bowiem „oświadczenia i protesty“ i wybiera z nich sobie taki frazesik: „Z Księdzem z taką przeszłością i teraźniejszością nie mamy i nie chcemy mieć nic spólnego.“

Dziwi nas że ksiądz Badeni jezuita, zapomniał, że liberała tak samo jak prostego śmiertelnika obowiązują przykazania Boże, i że Pismo św. gani tego, o którym mówi: *„videbas furem,currebas cum eo“* (widziałeś złodzieja i biegłeś z nim!) Wedle przykazań boskich, człowiek, który widzi, że dwu ludzi się spiera lub bije, nie wpadnie na jednego biorąc go za łeb, ale albo obudwu zarówno za czuprynę wziąwszy, rozerwie i będzie się starał pogodzić, albo też obu najpierw wysłucha, a potem roztrzygnie. Owóż i ks. Badeni powinien był pierwej zacytować te „zuchwałe i przewrotne“ propozycye ks. Stoj., potem te „nie samozwańcze (a więc może zakazane z góry?) oświadczenia“ księży kilku dekanatów, a w końcu sąd swój o tym sporze wydać. Tego nie robi, ale *„videt furem et currit cum eo!“*

A dalej rzecz dziwna, że mu się z wszystkich rzeczy w osławionych protestach najlepiej podobało: „Ksiądz z taką przeszłością!“ Wszak w przeszłości tego księdza najważniejsze to, że był jezuitą! — Czy to takie hańbiące? A dalej, księże Janie, z przeszłości, kto robi zarzuty? W przeszłości nie było hrabiów — w prze szłości pewni hrabiowie byli pospolity mi ludźmi, a o niektórych mówią, że spełniali funkcye dość podrzędne i znali się z patelnią!

Więc przeszłością nie należy z nikim wojować. A co do terazniejszości, to moja zupełnie taka jak Wasza. Wyście ksiądz — i ja. Wyście redaktor i ja. Was wyrzucili robotnicy - mnie wyrzucają hrabiowie. Protestują przeciw Waszemu pisaniu jedni — n, p. „Praca“ — protestują przeciw mnie drudzy. Więc czegóż chcecie, księże Janie? Jeżeliście *verus Jesuita sine dolo*, to nim się zabierzecie do pisania o tym Księdzu, przeczytajcie sobie, co pisze św. Ignacy Lojola na czele książki „Cwiczeń duchownych.“

Tam stoi najwyraźniej napisano, że każdy chrześcianin obowiązany zdanie drugiego, choćby się mu złem przewrotnem i samozwańczem wydawało, tłumaczyć raczej na dobrą aniżeli na złą stronę. — A jak już sam nie umie sobie wytłumaczyć, powinien bliźniego zapytać jak on to zrozumiał itd. Nie wstyd Wam, księże Janie, że exjezuita musi jezuicie przypominać prawidła św. Ignacego? Zróbcież za pokutę przez tydzień lub dwa, *examen particulare* nad tą sprawą, a jak się poprawicie, będziemy mówić o tem potem.

* * *

Z poważnego źródła, a jak nas zapewniają z tarnowskiego rynku, nadesłano „Czasowi“ korespondencyą niby dwu księży (komedyopisarze wprowadzają zwykle gadające osoby) w której poruszono trzy w „Dzwonie“ ogłoszone zdania: 1. „exempcyi czyli niezależności katolickiego redaktora od biskupa; 2. nieważności dekretu biskupiego pozbawiającego proboszcza probostwa bez prawdziwego kanonicznego powodu, 3. niezawisłości księdza od biskupa w rzeczach obojętnych i prywatnych.“

Poważne źródło nie poważa się przecie twierdzić, że propozycye te w „sylabusie“ „Dzwonu“ wypowiedziane, są przeciwne lub niezgodne z nauką Kościoła, lecz podnosi tylko pewne wątpliwości.

To już nam wystarcza.

W szczególności co do pierwszej wątpliwości o niezawisłości katolickiego redaktora od Biskupa odpowiemy później, odpowiadając na to samo „Gazecie kościel.“

Co do drugiej wątpliwości, poważne źródło przytacza całą propozycyę 4 syllabusa i dzieli ją na trzy części. Na pierwszą część, gdzie powiedziano, że pozbawienie probostwa bez prawdziwych, kanonicznych powodów jest nieważne, mówi że zgoda. Chwała Bogu! Na drugą, gdzie powiedziano, że uzyskanie zatwierdzenia tak nieważnego wyroku na podstawie kłamliwych powodów w Rzymie, jest również nieważne, dodaje: „zuchwałe przypuszczenie!“ Ba! ale zuchwalstwo prawdy nie wyklucza, owszem do wypowiedzenia prawdy zawsze trzeba odwagi, a odwaga jest przecie zawsze zuchwalstwem w oczach tych którym jest niedogodną.

Co do trzeciej części, gdzie powiedziano, że Ojciec św. zatwierdza lub pochwala każdą rzecz z tą klauzulą, czyli z tem zastrzeżeniem: „Jeżeli prawdą jest co przedstawiasz, zatwierdzam,“ dodaje poważne źródło: „Przy dyspensach, prawda!“ A my zapytamy: „Czy przy wyrokach nie? i dlaczegoby nie? Wszak przypuszczać, że Ojciec św. rozmyślnie chciałby zatwierdzić to co oparte na nieprawdzie, znaczy tyle co ubliżać Głowie Kościoła?! A zatem wątpliwości nie ulega, że zastrzeżenie takie odnosi się do wszystkich spraw, które do rozstrzygnięcia Ojcu św. przedkładane bywają.

Ostatecznie więc zgadza się poważne źródło na wszystkie trzy części tego 4 zdania syllabusa — i to nas wielce cieszy.

Nie zaprzecza też trzeciego zdania, co do zakresu posłuszeństwa, które kapłan winien Biskupowi. (syllabusa zdanie 1. pod III. Dzwon nr. 3ci) Przytacza tylko różne wypadki, w których zdawać się może, że coś nie dotyka wiary i obyczajów, a Biskup ma o tem sumienne przeświadczenie, może się odwołać do posłuszeństwa. Myśmy jednak twierdzili, że tylko w rzeczach oczywiście obojętnych, prywatnych i politycznych, *które wierze i moralności się nie sprzeciwiają*, nie ma prawa wymuszać posłuszeństwa. N. p. czy kapłan może kogoś niepodejrzanego przyjąć w gościnę lub nie; czy z ró-

wnie dobrych pism lub książek, ma kupić lub czytać to lub owo, itp.

* * *

„Gazeta kościelna“ wystąpiła w nrze 34 z 22 wrześ. b. r. z całą zbroją swej uczoności — ba i dowcipu, krytykując zdanie nasze, że katolicki redaktor niezawisły jest od biskupa w sprawach publicznych i politycznych, odnoszących się do dobra całego Kościoła.

Artykuł ten powitalibyśmy z koleżeńskim szacunkiem, gdyby i on nie był pisany z biretem doktorskim na głowie a nie czuć w nim było tego, że autor za każdem zdaniem biret na swej głowie macał.

Jeżli komu to „Gazecie kość“ nie przystoi ten sposób pisania, bo niedawno wykłuła się z jaja i skrzydła jej jeszcze mokre.

Obrazki też i zwierciadła do artykułu naukowego i poważnego nie potrzebne, bo my też znajdziemy dla redaktorów „G. K.“ zwierciadła stosowniejsze. Jeżeli ona redaktorowi „Dzwonu“ podstawia zwierciadła: Lamennais'go i Doelingera“ to jest to najpierw nie „kościelna“ przewrotność. Kapłana który wierny jest Kościołowi, nie posyła się między odstępców przed czasem. Będzie czasu dość, gdyby odstąpił.

A na to my tylko możemy powiedzieć redaktorom „Gaz. kościel.“, że dla nich zwierciadłem najlepszem byłby Szymon Magus, ojciec tych, którzy handlują rzeczami świętemi, powołaniem kapłańskiem, zasadami i tak je umieją naginać, aby łask możnych tego świata nie stracili,

Zwierciadłem ich, to synowie Helego, którzy co najlepsze z ofiar, brali dla siebie samych uszczuplając chwałę Bożą i myśleli o zyskach i wygodnem życiu, a nie o służbie Bożej. Zwierciadełkiem ich, jeżeli nie fotografią, wszyscy józefińscy biskupi i księża, tudzież gallikanie, pełzający przed władzą świecką i „znakomitościami“ świata. Moglibyśmy więcej takich lusterek dostarczyć „Gaz. Kość.,“ ale tymczasem niech jej te wystarczą.

(Dok. n.)

Kronika.

Od wydawnictwa. Nr. 6. Dzwonu został skonfiskowany za artykuł : „Przegląd polityczny“ — tak późno, żeśmy już drugiego nakładu robić nie mogli, więc tylko rozesłaliśmy odezwę i odpowiedź na „oświadczenia“ jako dodatek do „Wieńca“ i „Nowej Reformy.“ Niektórzy z „księży-protestantów“ napisali, że się im z „Dzwonem“ narzucamy! Zapewne i grosz im z kieszeni wyciągamy! Przedziwni! Jeżeli od ust oszczędzając, a nad upokorzającem Duchowieństwo służalstwem się litując, od ust oszczędzając, za darmośmy „Dzwon“ posyłali — to to narzucanie się! Oczywiście w tem się poprawimy, i proch z nóg strzepując, od tych, którzy nie umieją ocenić dobrej woli — zwrócimy się do ludzi lepszej woli. *Corruptio optimi, pessima*! Sól zwietrzała na co się godzi? jeno aby była precz wyrzucona! — Czchowscy napisali, że ich poszlą do przedpokojów hrabskich i stańczykowskich stajni! Jam was stamtąd chciał wyciągnąć — Siedzcież, kiedy Wam tam tak dobrze.

Na wieczną rzeczy pamiątkę. W dniu 2 października odbywało się w ratuszu lwowskim zaprzysiężenie p. Mochnackiego na burmistrza miasta Lwowa. Jawił się w pełnym mundurze urzędowym Jego Eks. hr. Kazimierz Badeni, namiestnik Galicyi i pan na Busku — i w przemowie swojej do rady miejskiej powiedział między innemi, te słowa, które tu na wieczną rzeczy pamiątkę dosłownie zapisujemy:

„Niebyłbym szczerym, gdybym nie dotknął jednej sprawy, która mi na sercu leży, i która u znakomitej większości pośród was niewątpliwie znajdzie odgłos. Wypadek zrządził, że dzisiejsze uroczyste posiedzenie odbywa się w przededniu wyborów posła do Rady państwa. Wiem ja, że Rada miejska, jako taka na czele akcyi wyborczej stanąć nie może i nie powinna, a jednakowoż, jeżeli się zważy, że panowie tu wszyscy zasiadacie na podstawie zaufania współobywateli, trudno przypuścić, aby znakomita większość tego zgromadzenia nie odpowiadała opinii znakomitej większości wyborców miasta Lwowa. Daleki jestem od zamiaru polecenia kandydata — nie odzywam się do was jako reprezentant rządu — nie mam na myśli bronienia interesów stronnictwa lub kierunku pewnego, ale odzywam się do was jako obywatel tego kraju i miasta,(?) któremu dobro kraju i miasta zarówno jak wam, gorąco na sercu leży i pozwalam sobie zwrócić uwagę Waszą na obowiązek może ciężki, od którego usunąć się nie wolno, i zaco odpowiedzialność czy mniejsza, czy większa, stąd niezawodnie na was spadnie.

Pragnę, byście te moje słowa przyjęli z całego przekonania, jak je wypowiedziałem, a mianowicie z przekonania spełnionego obowiązku. (!) względem waszego współobywatela, któremu godność, pomyślność, przyszłości rozkwit waszego miasta zarówno jak wam na sercu leży. Upraszam was tylko o jedno, abyście się raczyli nad mojemi słowami zastanowić, a następnie proszę was, abyście do wyboru przystąpili, jak wam wasze sumienie i przekonanie nakazuje.“

Nowa Ref. dodaje, że w radzie miejskiej po tych słowach zapanowała „głęboka cisza“ i mówi, że wystąpienie to było: „w znacznej mierze niefortunne, niesmaczne i nietaktowne.“

My zaś powiemy słowami jednego z Ojców św.: „Similem visus non est, nec habere sequentem“ t. z. „Podobnego sobie nie widział, ani go będzie miał po sobie!“

Co do samego zaś wystąpienia hr. Badeniego, to może ono nas tylko bawić — i cieszyć. Przesada ma swoje dobre skutki. Dodamy i to, że namiestnik, nigdyby się tak nie był odezwał, gdyby nie to, że we Lwowie ma aż cztery codzienne gazety na swoje usługi. I to właśnie służalstwo jest hańbą stolicy.

Ks. Infułat Góralik w Nowym Sączu, gdyśmy tam przyjechali i wykazując się dokumentami zażądali odprawienia mszy św., nie dopuścił nas do ołtarza, powołując się na to, że trzeba jeszcze pozwolenia od biskupa tarnowskiego. Tego nie zrobionoby na całym świecie — a JKs. biskup tarnowski tyle umie prawa kanonicznego, aby nierozumnych praw nie wydawał, bo wedle encykliki Leona XIII. „lex contra sanam rationem non obligat“ prawo bezrozumne nie obowiązuje. Kto jedzie z trzeciej dyecezyi do tarnowskiej, nie może zawsze jechać na Tarnów. —

Ks. Góralik źle tedy tłumaczył sobie polecenia istniejące, a postępowanie takie jest niekatolickie, jozefińskie, nikczemne; zdobyć się na to może tylko kapłan, nie mający albo rozumu albo wiary, albo zaślepiony szatańską nienawiścią i zazdrością. Hańba!

Dekret nowy wyszedł z Rzymu zakazujący surowo wydawcom i księgarzom wszelkiej manipulacyi z intencyami mszalnemi — więc się musimy do tego zastosować. Już tylko zgłoszonym przed dekretem, poszlemy intencye. —

Najstarszy dziennik w Europie. Przeszło już dwadzieścia wieków upłynęło, kiedy po raz pierwszy w Rzymie ujrzano pierwszy dziennik wiadomości rozmaitych. A że nie był ogłoszanym jak tylko raz na rok, ztąd też mu nazwę dano „Annales maximi“.

Wydawcą głównym tego dziennika, czyli właściwiej Rocznika, był Najwyższy „Pontifex Maximus“, którego obowiązkiem było, sprawdzić i w rejestr zapisywać ważniejsze fakta mu donoszone w ciągu roku, po upływie którego przepisywał na tabliczki białe drewniane, i te wnet zawieszano przy placach na głównych domach miasta. Lud zewsząd się cisnął gromadami około tych tabliczek dla przeczytania onych i nabycia wiadomości, co w ciągu roku zajmującego zaszło. Wszystkie klasy ludu tu się zbierały przez wiele dni, widok był piękny i zajmujący dla badacza. Ten zbiór roczny wiadomości, wkrótce stał się niedostatecznym dla publiczności.

Lud okazywał się niecierpliwym i chciwym nowin, chęć jego wzrastała i pomnażała się ciągle, rząd który trzymał bezwzględnie w rękach swoich monopol dziennikarstwa, został w krótce zmuszonym do wydania częściej miesięcznie i tygodniowo rozmaitych tego rodzaju pism, nareszcie przyszło do tego, że codzień począł ogłaszać dziennik urzędowy pod nazwą: „Acta Populi Romani Diurna“. Po dwu tysiącach lat przeszło dotąd dobrze zachowanych znajduje się jeszcze kilka egzemplarzy tych tabliczek. Te relikwie są w małej liczbie, ale dostatecznie świadczą o prawdziwości wydawnictwa tego pierwszego dziennika w Europie. Był drukowanym w formie albumu składanego, i inaczej przez pospólstwo zwanym był „Tabliczkami białemi“, które wystawiano na miejscach publicznych zwykle; było także w zwyczaju napisy dawać na murach czerwonym atramentem streszczone, co zawierał ów dziennik. Ten rodzaj albumu bardzo się zbliża w podobieństwie do faktów obecnie jeszcze u nas w odłamach dzienników umieszczanych w dziale „Rozmaitości“ lub tym podobne. Kronika jednak polityczna nie miała miejsca, i to prawdopodobnie z powodów pewnych.

Władze ściśle przestrzegały, aby nie ogłaszać, jak tylko fakta rzeczywiste i prawdziwe, na autentyczność których mogli liczyć i być pewnymi czytelnicy rozmaitego stanu. Redakcya tych tabliczek (jak pospólstwo nazywało), była w krótkich wyrazach i naiwną. Szczególniej co do treści bardzo podobna jest do doniesień telegraficznych w naszych czasach. Oto przekład niektórych wiadomości z najstarożytniejszego z dzienników Rzymskich, ogłoszenie którego poprzedziło epokę Chrystjanizmu na 168 lat.

Na przykład:

I. Konsul Sicinus dziś zasiadał w Magistracie.

II. Była wielka burza i piorun uderzeniem rozszczepał dąb z góry do dołu na pagórku Velli.

III. W oberży u stóp góry Janusa, miała miejsce kłótnia, w której właściciel domu został ciężko raniony.

IV. Titinius ukarał wielu rzeźników, że sprzedawali mięso, które nie było przejrzane wprzód przez policyę; sumy zapłacone, zostały poświęcone na wystawienie ołtarza dla bogini Laverna.

V. Ausidius człowiek rządowy, uciekł z miasta unosząc z sobą pieniądze należące do innego; został aresztowanym i zmuszonym do zwrócenia gotówką.

VI. Brygand Demiphon, którego aresztował oficer Nerva, został ukrzyżowanym tegoż samego dnia.

VII. Flotilla przybyła dziś z Azyi.

To czytając zdaje się, że wczoraj było pisano, a tu już temu upłynęło 2,046 lat. Piękne nowiny z starożytnej Romy, z tą tylko różnicą że teraz z taką łatwością nie aresztują ludzi rządowych jak niegdyś pana Ausidiusa i nie zwracają pieniędzy tak łatwo bez pewnych wprzód długich procesów, z obu stron. Ten dziennik „Acta Populi Romani Diurna“ aż do czasów Konst. W. wydawano.

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ woy.zac